

# Wokulski liberałem i obiektywistą? Rzec o podobieństwach między „Lalką” i „Atlasem Zbuntowanym”

Autor: **Łukasz Nieroda**

*Pieniądz jest spiżarnią najszlachetniejszej siły w naturze,  
bo ludzkiej pracy.*

~ Szuman w „Lalce”

*Pieniądz to środek wymiany, który nie może istnieć, jeśli dobra nie są  
produkowane*

*i nie ma ludzi, którzy są w stanie je produkować. (...) Pieniądz możliwy jest  
wyłącznie dzięki ludziom, którzy wytwarzają. (...) O ile, i dopóki nie odkryjecie, że  
pieniądz jest źródłem wszelkiego dobra, prosicie się o własną zgubę.*

~ Francisco d’Anconia w „Atlasie Zbuntowanym”

„Lalka” Bolesława Prusa i „Atlas Zbuntowany” Ayn Rand to powieści, które doczekały się statusu kultowych: bez pierwszej z nich trudno wyobrazić sobie kanon klasyki literatury polskiej, bez drugiej — która szybko po publikacji stała się amerykańskim bestsellerem — współczesny ruch prokapitalistyczny. Czy książki te, poświęcone pozornie zupełnie innym zagadnieniom, tworzone w całkowicie innych realiach i wydane w odstępnie kilkudziesięciu lat w miejscach odległych od siebie o tysiące kilometrów, może cokolwiek łączyć?

## Tło

„Lalka” pisana była na peryferiach potężnego imperium, w podporządkowanym mu kraju, którego ludność dwukrotnie starała się z bronią w ręku zrzucić z siebie ciężar obcego panowania (1830-31, 1863-64) i dwukrotnie przypłacała swe próby coraz dalej idącymi ograniczeniami autonomii i politycznej odrębności. Rodziła się w postfeudalnym Kraju Przywiślańskim w latach 80. XIX wieku, gdy Autor i jemu współcześni nadal pamiętali popowstaniowe represje, gdy brakowało jakichkolwiek widoków na wybicie się na niezależność, a zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopstwa z lat 60. powoli zaczynało zmieniać skostniałą strukturę

społeczną. Realia te przeniesione są do polifonicznej powieści społeczno-obyczajowej, której akcja toczy się zaledwie dekadę przed jej wydaniem (1878-9), głównie w Warszawie i jej okolicach. Pierwszoplanowym bohaterem jest zdeklasowany szlachcic, a zarazem zamożny kupiec Stanisław Wokulski, którego zabiegi o rękę i miłość arystokratki (Izabeli Łęckiej) z domu na skraju bankructwa spinają w całość przedstawione wydarzenia.

Ayn Rand pisała z kolei swoje największe dzieło w latach 40. i 50. XX wieku w Stanach Zjednoczonych, dokąd wyemigrowała z Rosji w połowie lat 20. Widziała więc na własne oczy, jak republika zbudowana na zasadach leseferyzmu powoli zastępowała jego pryncypia interwencjonizmem. Proces ten rozpoczął się już przed jej przybyciem wraz z rosnącym w siłę tak zwanym ruchem progresywnym, nabrał jednak tempa dopiero w latach 30. (Rooseveltowska polityka *New Dealu*) i kontynuowany był również podczas jej prac nad książką (*Fair Deal* prezydenta Trumana). „Atlas Zbuntowany” to powieść, która w pewnym sensie staje się lustrem odbijającym i jednocześnie wyolbrzymiającym te przemiany. W świecie powieści Stany Zjednoczone również odchodzą od wolnorynkowego kapitalizmu i stopniowo, aczkolwiek konsekwentnie, ewoluują w stronę socjalizmu. Dzięki takiemu tłu Autorka może sfabularyzować swoją filozofię: filozofię obiektywizmu, wedle której jedynym motorem działań człowieka powinien być rozum. W wymiarze etyczno-politycznym (czy może lepiej: etyczno-społecznym) obiektywista afirmuje liberalnie rozumianą wolność, czego konsekwencją musi być postulat leseferystycznej organizacji społeczeństwa, oraz racjonalny egoizm — przekonanie o niemoralności poświęcania się lub wyzyskiwania człowieka na rzecz kogoś innego. „Atlas Zbuntowany” to powieść-manifest, w której wszystkie rozgrywające się wydarzenia podporządkowane są nadrzędnemu celowi przedstawienia założeń obiektywizmu w atrakcyjny sposób i przekonania czytelników do jego zasadności.

Punktem wspólnym obu pozycji jest więc na pewno ich zakotwiczenie w realnych problemach współczesności dostrzeganych przez Autorów oraz stojąca za ich napisaniem chęć popularyzacji wyznawanych przez nich idei za pośrednictwem beletrystyki. W „Atlasie” jest to po prostu filozofia obiektywizmu, którą Autorka karmi czytelnika aż do przesady od pierwszych stron powieści. W „Lalce”, jak można argumentować, jest to przesłanie pozytywizmu wraz z jego pracą organiczną i realizmem, odrzucenie emocjonalnego spojrzenia na świat i

irracjonalnego działania pod jego wpływem. Obie książki służą zatem ich autorom za nośnik idei, a w co najmniej jednym przypadku są to idee bardzo zbliżone: racjonalizm i realizm. Jedną z osi konfliktu jest w obu powieściach konflikt między rozumem i uczuciem.

### **Rozum przeciw uczuciu**

Promowanie zachowanie opartego na rozumowym doświadczaniu świata jest istotnym elementem obu dzieł. W powieści Rand jest to przedstawiane wprost. Tytułowe atlasy, tj. najbardziej przedsiębiorcze jednostki, na których barkach opiera się społeczeństwo, wielokrotnie wygłaszają peany na cześć rozumu. Jest to jedyne narzędzie, które pozwala człowiekowi czynić sobie świat poddany. To przecież, tłumaczy autorka, nie dzięki brutalnej sile, szybkości czy wytrzymałości fizycznej ludzie mogą dominować: wszystkie te cechy znaleźć można bardziej rozwiniętymi wśród zwierząt. Tym, co wyróżnia człowieka, jest właśnie rozum, który pozwalając mu poznawać zasady rządzące światem, dał mu jednocześnie możliwość kształtowania go wedle swej woli. I jest to dokładnie to, co robią pozytywni bohaterowie książki. Korzystając ze swojej wiedzy technicznej, umiejętności dedukcyjnych, gotowości do eksperymentowania i szukania nowych rozwiązań, budują wielkie korporacje ułatwiające produkcję czy dystrybucję pożądanых dóbr. Twardo stąpają po ziemi, zdając sobie sprawę, że każdy czyn ma konsekwencje, które muszą pojawić się niezależnie od szlachetności ich intencji. Zyski w operacjach rynkowych (zdobyte w drodze dobrowolnych transakcji w otwartym dla konkurencji środowisku) uznają za obiektywny dowód własnej kompetencji, a tym samym powód do dumy — dążą więc do ich maksymalizacji, eliminując te czynniki, które mogłyby w tym przeszkadzać. Ich działania dostosowane są do świata takiego, jakim on jest, a nie takiego, jaki chcieliby, żeby był.

Odwrotnie działają ich adwersarze: politycy, urzędnicy, postępowi reformatorzy, z rozmarzeniem snujący wielkie projekty o przebudowie świata. Ci z dezaprobatą wyrażają się o podejściu rozumowym, gardzą pieniądzem, dorobkiewiczostwem i „tyranią dolara”, od której pragną uwolnić społeczeństwo. Z dumą oświadczają, że przy podejmowaniu decyzji nie biorą pod uwagę obiektywnych przeciwwskazań dla planowanych przedsięwzięć, ale kierują się wyłącznie chęcią dopomożenia człowiekowi w potrzebie. Tak, w sposób

najbardziej jasny, przedstawia własny sposób działania był bankowiec, który doprowadził do bankructwa swojej instytucji udzielając kredytów osobom bez zabezpieczenia:

*Wystarczało mi, jeśli ludzie potrzebowali pieniędzy. Potrzeba była moim standardem [oceny wniosku -- ŁN]. Potrzeba, nie chciwość. Mój ojciec i dziadek budowali Community National Bank, by zdobyć dla siebie fortunę. Ja użyłem ich fortuny na rzecz wyższego ideału. Nie siedziałem na kupie pieniędzy i nie żądałem zabezpieczenia od ubogich ludzi, którzy potrzebowali kredytu. [...]  
Moja nagrodą było nie to, co ludzie Pani pokroju mogliby docenić, Panno Taggart. Moją nagrodą były łzy wdzięczności w ich oczach, ich drżące głosy, pocałunek złożony na mej dłoni przez kobietę, gdy przydzieliłem jej kredyt, o który błagała na próżno w każdym innym miejscu. [AZ]<sup>1</sup>*

Ludzie ci formułują żądania wewnątrznie sprzeczne, lecz samych sprzeczności nie przywołują, tak jakby dyskursywne ich pominięcie mogło je wyeliminować. Notorycznie topiąc kapitały w bezsensownych inwestycjach skazanych na porażkę i nie ucząc się na błędach, doprowadzają do gospodarczej katastrofy (szkodząc nie tylko sobie, ale też masom, którym mieli pomóc) i odnoszą klęskę, pozostawiając świat atlasom.

W „Lalce” kwestia realizmu i racjonalizmu jest z konieczności przedstawiona w sposób mniej związany z czysto materialnym wymiarem życia człowieka, gdyż nie jest to powieść o prowadzeniu działalności gospodarczej, choć kwestie finansowe odgrywają w niej prominentną rolę. Sam ten fakt, niezwykle dla literatury polskiej, godny jest odnotowania. W kwestii dydaktycznej — pochwały racjonalizmu — należy sięgnąć natomiast do biografii Wokulskiego. Jednym z momentów przełomowych w życiu Stacha było zaangażowanie się w antycarski ruch konspiracyjny, którego zwieńczeniem było powstanie styczniowe. Dzieje się to za sprawą znajomego studenta Leona, zdeterminowanego agitatora politycznego. Wokulski poznaje się z nim jeszcze przed dostaniem się na studia, angażuje się natomiast w spisek, będąc już słuchaczem Szkoły Głównej. Kreacja Leona to niemal stereotypowa figura polskiego romantyka, który swoje poglądy

---

<sup>1</sup> Wersaliki w kwadratowych nawiasach wskazują cytowaną powieść: AZ — „Atlas Zbuntowany”; L — „Lalka”. Wszystkie cytaty z „Atlasa Zbuntowanego” to tłumaczenia własne.

opiera na patriotycznym ferworze bez jakiegokolwiek kalkulacji sił i możliwości, opierając się na sile ślepej wiary i potęgi własnych pragnień.

*„Pracuj — mówił [Leon - ŁN] nieraz do Stacha — i wierz, bo silna wiara może zatrzymać słońce w biegu, a nie dopiero polepszyć stosunki ludzkie. (...) [G]dybyś choć przez chwilę miał taką wiarę jak pierwsi apostołowie, dzisiaj jeszcze znalazłbyś się na uniwersytecie...” (...)*

*Marzyło mi się [tj. subiekтови Rzeckiemu opowiadającemu historię, który był wówczas pijany i nie jest pewny tego, co widział i słyszał, stąd zwrot «marzyło mi się» — ŁN], że pan Leon mówi, jak zwykle, o potędze wiary, o upadku duchów i o potrzebie poświęcenia, czemu głośno wtórowali obecni. (...) Leon zaczął tłumaczyć, że należałoby nareszcie wypróbować owej gotowości do czynu. [L]*

Czym okazał się czyn — nie wiadomo. Z uwagi na carską cenzurę Prus musiał uciec się do języka ezopowego. Domyślać się można, że była to akcja niemal samobójcza, gdyż chętnych — prócz Wokulskiego — nie było, a jej opis zastąpiony zostaje w powieści wyzwaniem polegającym na wykonaniu skoku na bruk z wysokości kilku lub kilkunastu metrów. Stach wychodzi z opresji cało, ale jakiś czas później zesłany zostaje na Sybir. Gdyby nie wymuszone zaangażowaniem w powstanie zakończenie warszawskiej kariery uniwersyteckiej, Wokulski zapewne zostałby absolwentem Szkoły Głównej, a następnie mógłby bez trosk poświęcić się odkryciom i zostać wybitnym naukowcem, do czego od dziecka zdradzał predyspozycje (o czym dalej). Zamiast kariery na uczelni, po powrocie z zsyłki Stach znajduje się w położeniu niemal bez wyjścia: „kupcy nie dali mu roboty, gdyż był uczonym, a uczeni nie dali mu także, ponieważ był eks-subiektem. Został tedy, jak Twardowski, uczepiony między niebem a ziemią.” [L] Narrator tak rekonstruuje pełne gorczy wspomnienia Wokulskiego: „[g]dy chciał służyć społeczeństwu, (...) podsunęto mu fantastyczne marzenia zamiast programu, a potem — zapomniano o nim”. [L] W tej sytuacji Wokulski żeni się z zaborczą kobietą (właścicielką sklepu), by wrócić do handlu i móc się utrzymać, przez co popada w marazm. Pogrążonego w apatii Wokulskiego wyrывa z niej dopiero miłość do Łęckiej, co również okazuje się dla niego pechowe — jest to bowiem miłość czysto romantyczna. Stanisław zakochuje się w swoim

wyobrażeniu o kobiecie, nie w niej samej. Przez długi czas ślepy jest na jej wady, nie chce wierzyć w swoje podejrzenia stawiające ją w złym świetle. Kocha osobę bez jakichkolwiek osiągnięć, bez czegokolwiek, co można byłoby nazwać zasługą. Jego irracjonalny pęd ku Łęckiej prowadzi go na sam skraj śmierci (próba samobójcza na torach) lub nawet prosto w jej objęcia (jeśli tak interpretować otwarte zakończenie utworu — wysadzenie ruin zamku w Zasławiu).

Konsekwencją odrzucenia rozumu na rzecz romantycznych urojeń, politycznych i miłosnych, jest więc dla bohatera pasmo ciągłych porażek i zawodów. Nie tylko zresztą dla niego, ale również dla wszystkich wokół. Jedynym rezultatem zrywu powstańczego przygotowywanego bez odpowiedniego planu było to, że Wokulski „gotował wraz z innymi piwo, które do dziś dnia pijemy” [L], jak ujmuje to jeden z warszawskich radców. Powstanie nie tylko nie poprawiło sytuacji Polaków, ale jeszcze ją pogorszyło, obdzierając Królestwo Polskie z resztek autonomii. Miłość do Łęckiej tak zawładnęła Stanisławem, że poświęcił jej się w całości. Porzucił plany badania świata, które mogłyby pchnąć historię na nowe tory i pomóc całej ludzkości. Jest moment, w którym Wokulski budzi się:

*[w]zrok jego machinalnie padł na stół, gdzie leżał niedawno kupiony Mickiewicz. (...)*

*«Zmarnowaliście życie moje... Zatruliście dwa pokolenia!... — szepnął. — Oto skutki waszych sentymentalnych poglądów na miłość.»*

*Złożył książkę i cisnął nią w kąt pokoju, aż rozleciały się kartki.*

[L]

Jak pokazuje powyższy cytat, Prus zdawał sobie sprawę z ogromnej roli literatury w kształtowaniu postaw, losy Wokulskiego to więc ostrzeżenie przed spoglądaniem na świat przez Mickiewiczowskie serce, a nie szkiełko i oko. „Lalkę” można więc uznać za literacką próbę odczarowania narodu.

## **Bohaterowie**

Główną różnicą opisywanego w obu dziełach konfliktu są walczące strony. W „Atlasie” stoją naprzeciw siebie wybitne jednostki kierujące się w Randowską filozofią indywidualizmu i rozumu przeciw kolektywistycznym i irracjonalnym sympatykom *big government*, wierzącym, że zadekretować znaczy naprawić. W „Lalce” Wokulski walczy sam ze sobą, jest bohaterem rozdartym. Można uważać,

że jest to różnica kluczowa. Bohaterowie powieści Amerykanki wydają się przecież być prawdziwymi herosami, nie ułomnymi ludźmi targanymi sprzecznościami jak Wokulski. Za cokolwiek się wezmą, zamieniają to w sukces (jeden z nich dorabia się nawet przydomku *Midas* — rezultatem każdej inwestycji, którą realizuje, jest pokaźny zysk), przekonani są o swojej wyjątkowości, nie boją się tego okazywać, nie wahają się w swoim postępowaniu, lecz prą po linii prostej do określonego przez siebie celu bez większych wątpliwości.

Uważne spojrzenie na ich wypowiedzi pozwala jednak dostrzec, że do pewnego stopnia również oni przesiąkają poglądami dominującymi społecznie, co wywołuje w nich konflikty wewnętrzne, w których, jak u Wokulskiego, ścierają się sprzeczne idee. Jest to ich największą słabością. Pokazuje to na przykład postawa Dana Conwaya, właściciela dobrze prosperującej linii kolejowej w Colorado. Kiedy w życie wchodzi regulacja, której rzekomym celem jest zapobieżenie destrukcyjnej konkurencji, Conway musi wycofać się z rynku, by inne przedsiębiorstwo (Taggart Transcontinental) miało zapewnione wystarczające zyski z działalności w regionie. Conway uznaje prawo Narodowego Związku Kolejowego do regulacji rynku, gdyż ma się za demokratę i zauważa, że działanie przeciw Związkowi byłoby przejawem egoizmu. Choć sam nie może pojąć, co w jego egoizmie polegającym na obronie swojej własności miałyby być złego, i dlaczego każe się go za wybitne osiągnięcia (jakim jest rozwój linii w tej części kraju), respektuje decyzję większości i nie wchodzi na drogę sądową. Tym samym pozwala związkowej większości na wywłaszczenie samego siebie. Konfrontacja pozostałych bohaterów w późniejszej części książki z Johnem Galtem, który uosabia filozofię obiektywizmu, ujawnia, że pozostali tytani również nie stosowali swoich zasad konsekwentnie aż do spotkania z nim, przez co błądzili i — podobnie jak Conway — swoim działaniem mimowolnie wspierali tych, których uważali za swoich wrogów (tj. rząd i wszelkich innych regulatorów). Dopiero Galt rozwiązuje sprzeczności, w które popadali. Nawet więc oni nie są zupełnie kryształowi. Wokulski również nasiąka klimatem swoich czasów i próbuje się z niego otrząsnąć. W jego przypadku jest to romantyzm. Choć padł jego ofiarą, także wykazuje objawy tytanicznej energii popychającej go ku wielkim dziełom, charakterystycznej dla Randowskich atlasów. Jest to bohater, którego dzieje bez większych przeróbek, można byłoby wstawić do książki Rand.

Bohaterowie amerykańskiej powieści skonstruowani są według dość prostego wzorca. Są to ludzie, dla których to ich własne szczęście jest priorytetem. Jednym z najważniejszych źródeł ich szczęścia jest z kolei praca na własny rachunek, a dokładniej realizacja własnego potencjału, przekraczanie barier ograniczających ich wolę. Stąd, jak sami uważają, najważniejsze jest, by być dobrym w tym, co się robi: by cały czas dążyć do perfekcji, nie dać się pokonać innym, wykorzystywać swe talenty do ciągłego rozwoju siebie i swojej firmy (jak robią to Hank Rearden czy główna bohaterka Dagny Taggart). Pozytywnym bohaterem książki nie musi być jednak wyłącznie przedsiębiorca. Do tej grupy należy również uczony (filozof Hugh Akston), artysta (kompozytor Richard Halley), przedstawiciel wolnych zawodów (chirurg Thomas Hendricks), wynalazca (inżynier John Galt). Jeśli z czegoś czują dumę, to wyłącznie z własnych osiągnięć. Nawet jeśli rodzą się w rodzinach o szlacheckim rodowodzie czy jako spadkobiercy przemysłowych imperiów, to sami żyją wedle zasady, że na uznanie dla siebie muszą zasłużyć: zapracować na nie własnymi czynami. Nie domagają się dla siebie pozycji, do których nie mają odpowiednich kwalifikacji i nie wykorzystują swego uprzywilejowanego położenia. Nie chcą być w żaden sposób faworyzowani za cokolwiek, na co sami nie mieli wpływu. Ze szlachty wywodzi się jeden z bohaterów powieści, Francisco d'Anconia.

*Eddie zapytał go raz, „Francisco, Ty należysz do jakiegoś arystokratycznego rodu, prawda?”*

*Ten odpowiedział: „Jeszcze nie. Powód, dla którego moja rodzina trwa tak długo, jest taki, że nikomu nie wolno myśleć, iż rodzi się jako d'Anconia. Oczekuje się od nas, że dopiero nim zostaniemy”.*

[AZ]

Jest to zupełne odwrócenie tradycyjnego sposobu myślenia o szlacheństwie, gdzie pozycje wyznacza samo urodzenie. Według Francisco pozycja zależy ma od własnych czynów, dlatego też twierdzi, że „jedyna prawdziwa pozostała na świecie arystokracja — to arystokracja pieniądza” [AZ], której herbami są znaki towarowe. O czyjejs „błękitnej krwi” ma więc świadczyć nie pochodzenie, lecz produktywna praca, której dowodem jest umiejętność mnożenia pieniędzy. Podobne podejście prezentuje Dagny Taggart, której przodek, Nat, stworzył spółkę kolejową istniejącą w powieści do dzisiaj. Dagny podziwiała jego geniusz



przedsiębiorczo-organizacyjny, postawę (cały kapitał zebrał sam, nie polegał na publicznej pomocy), była mu również wdzięczna za jego dokonania, ale

*czasami Dagny żałowała, że Nat Taggart był jej przodkiem. To, co do niego czuła, nie klasyfikowało się jako jedno z niewybranych uczuć rodzinnych. Nie chciała, by jej uczucie było tym, co ma należeć się wujkowi czy dziadkowi. Nie była w stanie kochać niczego, co nie było jej własnym wyborem i pogardzała żądaniem takiej miłości. Ale gdyby było możliwe wybrać sobie przodka, wybrałaby Nata Taggarta w akcie dobrowolnego hołdu [AZ].*

Dziecięce zabawy Dagny i Francisca polegały na przyglądaniu się pracy osób zatrudnionych w koncernach ich rodzin, sekretnym zatrudnianiu się w roli pracowników najemnych, by zdobyć doświadczenie, rozbieraniu silników. Gdy byli starsi, studiowali to, co w jakikolwiek sposób mogło pomóc im w pracy na rzecz swoich firm (Francisco: „studiuję górnictwo i mineralogię, bo muszę być gotowy zarządzać d’Anconia Copper; studiuję inżynierię elektryczną, bo firmy energetyczne to najlepsi klienci d’Anconia Copper; zamierzam studiować filozofię, bo będę musiał bronić d’Anconia Copper” [AZ]). Byli więc od dziecka skoncentrowani na życiu zawodowym i podnoszeniu swoich kwalifikacji na wszelkie możliwe sposoby. Podobnie działali bohaterowie książki, którym los rzucał kłody pod nogi. John Galt w wieku 12 lat opuszcza rodzinny dom, gdzie nie ma perspektyw, by móc się rozwijać. Nie mając jakiegokolwiek wsparcia ze strony rodziny, studiuje dwa kierunki już w wieku lat 16, jednocześnie pracując w parowozowni na swoje utrzymanie. W wolne wieczory uczęszcza na dysputy filozoficzne ze swoim naukowym mentorem. Podczas jednego z tych spotkań niespodziewanie zapada w sen — prowadząc taki tryb życia nie ma czasu porządnie zjeść, ani wysypiać się.

Podobnie intensywne życie, w całości poświęcone osiągnięciu postawionych sobie ambitnych celów, prowadzi Wokulski. Od dziecka interesuje się nauką, jednak ze względów finansowych posłany zostaje na praktykę i zostaje subiektem w sklepie i restauracji Hopfera. Nie porzuca jednak swoich planów. Jeszcze jako dziecko buduje maszynę, która ma działać jak perpetuum mobile — po pewnym jednak czasie ta przestaje funkcjonować, ale jej konstrukcja jest na tyle misterna, że nadal przyciąga klientów do sklepu Hopfera; zwraca uwagę nawet profesora gimnazjum, który dostrzega potencjał chłopca i zaleca kształcić

go. Ten musi jednak pracować. Zarobione przez siebie pieniądze Wokulski wydaje na książki akademickie. „W dzień służył gościom przy bufecie, a w nocy uczył się”. [L] Po czasie intensywnych przygotowań Wokulski trafia w końcu do elitarnego grona studentów (jak elitarne jest to grono, niech świadczy fakt, że sama wieść o subiekcie starającym się dostać na uniwersytet napędza Hopferowi ciekawskich klientów). Okres studiów Rzecki wspomina w sposób, który wygląda niczym wyjęty z biografii kolejnej postaci stworzonej przez Rand:

*[p]rzeniósłszy się do mnie [tj. Rzeckiego] pracował po całych dniach i nocach, aż mnie nieraz złość brała. Wstawał przed szóstą i czytał. Około dziesiątej biegł na kursa, potem znowu czytał. Po czwartej szedł na korepetycję do kilku domów (...) i wróciwszy do domu znowu czytał i czytał, dopóki zmorzony snem nie położył się już dobrze po północy. Miałby z owych lekcji nie najgorsze dochody, gdyby od czasu do czasu nie odwiedzał go ojciec (...). Siadał przy stoliku syna, kładł na kolanach papiery i mówił głosem cichym i jednostajnym: — Książki... zawsze książki!... Tracisz pieniądze na naukę, a mnie brakuje na proces. (...) Czas wolny od nauki poświęcał Stach na próby z balonami. [L]*

Dalej następuje krótki opis eksperymentów przeprowadzanych przez Stanisława, w których ten upatruje szans na poprawę swojego losu. Życie Wokulskiego podobne jest więc do Galta. Ubogi człowiek uczy się i zarabia na własny byt, odnosi sukces (dostaje się na uniwersytet), pracuje jeszcze ciężiej, bierze na siebie dodatkowe obowiązki. W przypadku Polaka są to eksperymenty z latającymi balonami i pomoc finansowa ojcu. Wszystko to robi pracą rąk własnych. Dalej, jak wiemy, Wokulski angażuje się dodatkowo w działalność konspiracyjną i zostaje zesłany do Irkucka. Nawet to nie powstrzymuje jego żądzy wiedzy. Wręcz przeciwnie. „Odetchnął dopiero na Syberii. Tam mógł pracować, tam zdobył uznanie i przyjaźń Czerskich, Czekanowskich, Dybowskich”. Oprócz uznania i przyjaźni zdobył też „rozmaite podziękowania od petersburskich naukowych towarzystw” [L] — Stach zaczyna więc, pomimo wszelkich przeciwności, na dobre spełniać się w roli uczonego tej rangi, co wyżej wymienieni. Do kraju wraca nie tylko z dumą ze swoich osiągnięć naukowych, ale też z całkiem okazałymi oszczędnościami w wysokości 600 rubli (1000 rubli, jak się dowiadujemy, wystarczało mu, by przez rok się utrzymać).

„Przez pół roku żył ze swojej gotówki, kupując dużo książek, ale mało jedzenia”. [L] Pracy jednak nie znajduje ze względu na swoją przeszłość, więc żeni się i zajmuje się sklepem żony. Tutaj ujawnia się kolejny talent bohatera: zmysł przedsiębiorczy umożliwiający mu mnożenie majątku.

*Może w tydzień po ślubie przyszedł o ósmej rano do sklepu, zajął przy biurku miejsce nieboszczyka Mincla i obsługiwał gości, rachował, wydawał resztę, jak gdyby był tylko płatnym subiektem.*

*Zrobił nawet więcej, bo już w drugim roku wszedł w stosunki z moskiewskimi kupcami, co bardzo korzystnie działało na interes.*

*Mogę powiedzieć, że za jego rządów potroiły się nasze obroty.*

*Odetchnąłem widząc, że Wokulski nie myśli darmo jeść chleba; a i subiecki przestali się uśmiechać, przekonawszy się, że Stach w sklepie więcej pracuje niż oni, i w dodatku — ma jeszcze niemałe obowiązki na górze. [L]*

Kodeks moralny bohatera zarysowuje się już w dzieciństwie. Gdy ten, pracując w sklepie, wydaje oszczędności na naukę, ściąga na siebie dezaprobatę ojca, który uważa, że priorytetem powinna być poprawa kondycji społecznej dla rodziny poprzez odzyskanie na drodze sądowej majątku ziemskiego, by nikt nie mógł kwestionować szlachectwa Wokulskich. Upatruje więc źródła statusu w urodzeniu, w przeciwieństwie do syna, który — podobnie jak cytowany wcześniej Francisco d’Anconia — nie przejmuje się honorami wynikłymi nie ze swych własnych zasług i zainteresowany jest samorozwojem, a szans na poprawę losu upatruje we własnych talentach: wynalazczości i sile swego rozumu. To właśnie tym chce się wybić. Na żadnym etapie, aż do zakochania się w Łękiej, nie przejawia jakiegokolwiek zainteresowania kwestią szlachectwa, mimo że potwierdzenie swojego rodowodu faktycznie mogłoby mu pomóc. Jak d’Anconia (czy inni uprzywilejowani bohaterowie „Atlasa”) nie zamierza jednak czerpać korzyści z czegoś, za co nie jest sam odpowiedzialny. Będąc już dorosłym, artykułuje swoje poglądy wprost. Sprzeciwia się reakcyjnemu pojmowaniu społeczeństwa, ale jest też przeciwnikiem egalitaryzmu:

*[k]rótko mówiąc, według pani natura powinna służyć ludziom, a ludzie klasom uprzywilejowanym i utytułowanym?... Nie, pani. I natura, i ludzie żyją dla siebie, i tylko ci mają prawo władać*

*nimi, którzy posiadają więcej sił i więcej pracują. Siła i praca są jedynymi przywilejami na tym świecie. Niejednokrotnie też tysiącletnie, ale bezwładne drzewa upadają pod ciosami kolonistów–dorobkiewiczów, a pomimo to w naturze nie zachodzi żaden przewrót. Siła i praca, pani, nie tytuł i nie urodzenie... [L]*

Obiektywista zapewne wyraziłby się inaczej i nie mówiłby o tym, że jeden człowiek może władać drugim, lecz w kwestii źródeł jego oceny sięgałby do tych samych kryteriów: siły i pracy. Oczywiście ani obiektywiście, ani Wokulskiemu nie chodziłoby o siłę fizyczną. Chodzi o siłę pozwalającą tworzyć dzieła wybitne i pchać świat do przodu, o siłę, która pozwala zachwycać się sprawstwem człowieka. Wokulski mówi o tym niemal wprost, podziwiając Paryż. „Tu przynajmniej mam naród żyjący wszystkimi zdolnościami, jakimi obdarowano człowieka. Tu naczelnym miejsc nie obsiada pleśń podejrzanej starożytności, ale wysuwają się naprzód istotne siły: praca, rozum, wola, twórczość, wiedza, nawet piękność i zręczność, a nawet choćby szczere uczucie”. [L] Ta godna podziwiania siła nie wydaje się jednak być według Wokulskiego przymiotem kolektywów, ale wybranych jednostek: „gardzę gromadami, a niekiedy szanuję jednostki” [L].

Po śmierci żony Wokulski ma wreszcie warunki, by poświęcić się pracy naukowej. Jest zamożny, ma czas na swoje ambicje. Niemal niczym Galt, jest to „self-made man, self-made w pełnym rozumieniu tego słowa, znikąd, bez grosza, bez rodziców, bez powiązań” [AZ] — ten krótki opis odnoszący się właśnie do Johna Galta, idealnie pasuje również do Stacha. Wszystko, co ma, zawdzięcza sobie, swojej pracy, swojemu poświęceniu i licznym talentom, które potrafi praktycznie wykorzystać. Wraca więc do książek i... podczas przypadkowej wizyty w teatrze fatalnie zakochuje się w Łęckiej.

Wokulski, który jak już udowodnił (niczym Randowski bohater), potrafi wydobyć się swoimi talentami z każdego nieszczęścia i wszędzie zorganizować dla siebie miejsce, postanawia zdobyć arystokratkę. „Ażeby mógł nic więcej tylko szczerze rozmówić się z nią, należało: Nie być kupcem albo być bardzo bogatym kupcem”. [L] Od zamożności musi więc pójść krok dalej: do bogactwa. Wokulski uruchamia więc stare kontakty. Okazuje się, że podczas pobytu na Syberii Stach zawiązał znajomości nie tylko w kręgach naukowych, ale również kupieckich. Na jednym z rosyjskich handlarzy zrobił tam wrażenie tak dobre, że ten bierze go jako swojego współpracownika do Bułgarii. Tam obaj zajmują się aprowizacją

wojska rosyjskiego podczas wojny z Turcją. Wokulski zarabia w niecały rok około 250 000 rubli (dla porównania, rodzinie Minclów, poprzednich właścicieli sklepu, zgromadzenie 30 000 rubli zajęło dwa pokolenia). Rodzimi krytycy zarzucali postaci Prusa nieetyczność współpracy z państwem-zaborcą, jednak sam autor bronił tego rozwiązania. Z perspektywy fabularnej był to na pewno wybór dobry. Prus pisał „Lalkę” w konwencji realistycznej, a ogromne zyski, jakie wypracował Wokulski, były faktycznie w tej branży możliwe. Z obiektywistycznego punktu widzenia zarzut wobec Stanisława musi być jednak inny: bohater zarabia bowiem nie w otoczeniu całkowicie wolnorynkowym, gdzie wyłącznie własne umiejętności w zaspokajaniu cudzych potrzeb definiowanych przez samych konsumentów decydują o skali zysku, ale przy współpracy z państwem, a więc organizacją, która pozyskuje wydawane przez siebie pieniądze przy użyciu przymusu, przez co może, kosztem podatników, płacić stawki ponad-rynkowe, a w dodatku za usługi, których podatnicy mogą w ogóle nie potrzebować. Tak zapewne obiektywista podszedłby do tego problemu, szczególnie że wojna rosyjsko-turecka nie była wojną obronną<sup>2</sup>. Podczas kolejnej wielkiej wyprawy biznesowej, tym razem do Francji, Wokulski podwaja swój majątek. O ile natura operacji finansowych, które dla Stacha okazały się najbardziej dochodowe (zaopatrywanie armii poza granicami kraju), może budzić wątpliwości co do zgodności z obiektywistyczną etyką, to jednak charakter jego działania wpisuje się w ducha obiektywizmu. Bohater wyznacza sobie cel (małżeństwo z Łęcką); wybiera racjonalną drogę ku jego osiągnięciu dostosowaną do okoliczności, w których przyszło mu żyć, tj. do społeczeństwa klasowego (zdobycie bogactwa i oplątanie rodziny Łęckich siecią zależności finansowych); następnie czystym kunsztem swojego działania nagina świat do własnej woli: w mniej niż rok powiększa swój kapitał prawie dziesięciokrotnie i ostatecznie, po szeregu intryg, uzyskuje akceptację swoich oświadczeń.

Można oponować, że Wokulski dużo zawdzięczał rosyjskiemu kupcowi Suzinowi, którego pieniędzmi również obracał — to prawda, lecz obiektywizm w żaden sposób nie potępia współpracy (wręcz przeciwnie, ta jest przecież nieunikniona w świecie podziału pracy, a umiejętność doboru właściwych współpracowników i wywiązywanie się ze swoich zobowiązań wobec nich to

---

<sup>2</sup> Nie była jednak również wojną zaborczą. Rosja popierała w niej walczących z osmańskim uciskiem Bułgarów.

kompetencje konieczne dla przedsiębiorcy). Kluczowe jest to, że to sam Stanisław pozyskał głębokie uznanie Suzina swoimi zdolnościami praktycznymi. Świadczą o tym nieustające namowy Rosjanina, by z nim właśnie kooperował. Ich współdziałanie nie sprowadza się do przysługi wyświadczanej Wokulskiemu przez oligarchę. Nie jest to jakaś forma jałmużny, którą Polak przyjmuje; sam do wspólnego przedsięwzięcia wiele wnosi. Jest to więc forma transakcji rynkowej. Rosjanin docenia znajomość języków u Wokulskiego (której jemu samemu brakowało), polega na jego spostrzegawczości i elastyczności. Stach nie jest jednym z wielu imitatorów, których można łatwo zastąpić. Potrafi sam sobie wynajdywać sposobności do zarobku pomijane przez innych: „kontentowałem się cztery i pięć razy mniejszym zyskiem niż inni. Toteż mój kapitał ciągle wzrastający był w ciągłym ruchu”. Wokulski stawiał więc na wykorzystanie efektu skali i zawieranie transakcji o niskiej stopie zwrotu, ale za to w dużej ich liczbie. Dodaje skromnie: „miałem też ogromne szczęście... Jak gracz, któremu dziesięć razy z rzędu wychodzi ten sam numer w rulecie. Gruba gra?... prawie co miesiąc stawiałem cały majątek, a co dzień życie” [L]. Choć sam Wokulski sukces przypisuje w znacznej mierze szczęściu, to jednak nie trudno wywnioskować, że jest nad wyraz pokorny. Jeśli co miesiąc inwestował wszystko, a majątek ciągle rósł, to musiała być w tym niepoślednia zdolność przewidywania przyszłej sytuacji. Oryginalność myśli, niezależność w postępowaniu, gotowość do ryzyka i pewność co do słuszności własnych osądów (choćby niepopularnych), których konsekwencji się nie obawiał (cnoty obiektywistyczne), widać również na gruncie warszawskim.

*Kochany Stasiu — mówiłem do Wokulskiego — wszyscy kupcy śmieją się, że tak dużo wydajemy w niepewnych czasach. — Kochany Ignasiu — odpowiedział mi Wokulski — a my śmiać się będziemy ze wszystkich kupców, kiedy nadejdą czasy pewniejsze. Dziś właśnie jest pora do robienia interesów. [L]*

Nie trzeba chyba dodawać, że Wokulski ma rację: „[n]o — i wojny nie ma. W naszym sklepie ruch jak na odpuście, do naszych składów zwożą i wywożą towary, jak do młyna, a pieniądze płyną do kas nie gorzej od plew” [L].

Swoim imponującym wzlotem na wyżyny finansowego światka Stach zaskarbia sobie zaufanie warstwy posiadaczy. Również to wykorzystuje jako element swojej strategii dotarcia do Łękiej. Stanisław pozyskuje kapitały

szlachty i celując w rynkową niszę, zakłada spółkę do handlu z imperium. Dzięki niej zaangażowani mają zarabiać na pośrednictwie w handlu między wschodem i zachodem Europy oraz dostarczaniu tanich, rosyjskich towarów na polski rynek. Opowiadając o zaletach powołania takiego przedsięwzięcia, mówi jak ortodoksyjny liberał-obiektywista.

*Mam wprowadzić — odparł Wokulski — u moskiewskich fabrykantów kredyt do wysokości trzech, nawet czterech milionów rubli, ale jeszcze nie wiem, czy pójdą ich wyroby.*

*— Straszna!... straszna cyfra! — szepnął książę. — Czy nie widzisz pan w niej istotnego niebezpieczeństwa dla naszych fabryk?*

*— Ach, nie. Widzę tylko nieznaczne zmniejszenie ich kolosalnych dochodów, co zresztą mnie nie obchodzi. Ja mam obowiązek dbać tylko o własny zysk i o taniość dla nabywców; nasz zaś towar będzie tańszy.*

*— Czy jednak rozważyłeś pan tę kwestię jako obywatel?... — rzekł książę ściskając go za rękę. — My już tak niewiele mamy do stracenia...*

*— Mnie się zdaje, że jest to dość po obywatelsku dostarczać konsumentom tańszego towaru i złamać monopol fabrykantów, którzy zresztą tyle mają z nami wspólnego, że wyzyskują naszych konsumentów i robotników. [podkreślenia własne — ŁN] [L]*

Wokulski wprost więc daje do zrozumienia, iż celem jego działalności jest własny zysk, który chce uzyskać, wygrywając z konkurencją w uczciwy sposób (tutaj: poprzez zaopatrywanie ludzi w lepszy z ich perspektywy, tj. tańszy, produkt). Działając dla własnej korzyści i tak przysłuży się społeczeństwu, otwierając przed nim nowe możliwości (w tym przypadku: szerszy dostęp do produktów w przystępnych cenach). Jest to jeden z motywów przewodnich „Atlasa Zbuntowanego”. Ludzie tacy, jak Wokulski, a w „Atlasie” wymieni wyżej John Galt czy Dagny Taggart (również kierujący się własnym interesem), są „silnikiem, który napędza świat” [AZ]. Wokulski, jak bohaterowie powieści Rand, w pełni zdaje sobie sprawę z dobroczynnych dla społeczeństwa skutków własnej działalności — wie, że dzięki swej pozycji oferuje relatywnie wysokie pensje, daje zarobek setkom, a przy tym jest w stanie gwarantować masom tanie produkty,

wydatnie podnosząc ich standard życia. Robi to swoim talentem, nie jałmużną. Jakże podobne jest to do zachowania przemysłowca Hanka Reardena, który również nie boi się ukrywać w otoczeniu obcych sobie ludzi własnych motywów („nie pracuje dla niczego prócz własnego zysku, który osiągam, sprzedając produkt ludziom, którzy i chcą, i są w stanie go kupić” [AZ]). Takich motywów, które łatwo nazwać egoistycznymi, ale — z czego Rearden zdaje sobie sprawę — przekładają się na wyższy standard życia innych, co według niego czyni właśnie przedsiębiorców tytanami, na barkach których opiera się społeczeństwo („byliśmy poręczycielami, żywicielami, dobroczyńcami ludzkości” [AZ]).

Spółka powstaje, a jednym z udziałowców zostaje Tomasz Łęcki, ojciec Izabeli, w ten sposób uzależniając swoją pomyślność finansową od Wokulskiego. Spółka osiąga zakładane zyski, większe nawet niż obiecane szlachcie, na poziomie aż 18% wobec zapowiadanych 15%. Mimo ogromnej jej dochodowości Wokulski porzuca ją jednak po rozczarowaniu się arystokracją (więcej o tym dalej).

## **Spółczeństwo**

Po powrocie kupca z wyprawy bułgarskiej rozpoczyna się właściwa akcja powieści (wcześniejsze wydarzenia poznajemy z retrospekcji), a dzięki niej uwypukla się konflikt, o którym jeszcze nie wspomnieliśmy. Jest to konflikt na linii Wokulski — społeczeństwo, choć może lepiej określić go jako walkę Wokulskiego z pewnym klimatem intelektualnym, społeczną mentalnością. Podobnie sprawa się ma z „Atlasem Zbuntowanym”. Tam jednak ów duch czasu w końcu (choć nie od samego początku) przyjmuje postać konkretnych regulacji prawnych, które pod sztandarem sprawiedliwości społecznej uderzają w najbardziej produktywnych członków społeczeństwa, by ich kosztem pomagać mniej zdolnym (czego nieuniknionym skutkiem jest zwiększanie prerogatyw rządu i wykorzystywanie przezeń swojej prawnie uprzywilejowanej pozycji na własną korzyść). W „Lalce” sytuacja jest o tyle inna, że tutaj to nie twarde zapisy prawa są barierą dla jednostki wyróżniającej się, lecz obyczaj realizujący się w zachowaniu społeczeństwa, którego umysłowość nadal pętana jest myśleniem feudalnym, dopiero podkopywanym przemianami kapitalistycznymi<sup>3</sup>. W obu jednak

---

<sup>3</sup> Można więc ująć problem w następujący sposób: bohaterowie „Atlasa Zbuntowanego” urodzili się zbyt późno, by móc się realizować: kiedy Stany Zjednoczone zaczęły



przypadkach protagoniści muszą stawić czoła nie jakiemuś konkretnemu człowiekowi, który stoi za ich problemem, nie nawet jakiemuś ściśle określone środowisku społeczno-politycznemu, które można byłoby pokonać w otwartej konfrontacji, ale z oponentem *de facto* bezosobowym: ideą przenikającą społeczeństwo i pchającą je do krępowania osób wybitnych. Zdają sobie z tego sprawę bohaterowie „Atlasa”.

*Kiedy pomyślałem, że celem świata jest zniszczyć te dzieci, że ta trójka moich synów była przeznaczona na ofiarę, o tak, zabiłbym – ale kogóż należałoby zabić? Był to każdy i nikt. Nie było jednego wroga czy złoczyńcy, nie był nim głupawy pracownik socjalny niebędący w stanie zarobić grosza, czy kradnący biurokrata przestraszony własnego cienia. Był to cały świat staczający się w nieprzyzwoitą okropność, pchany ręką pseudoprzyzwoitych ludzi, którzy uważali, że potrzeba jest świętsza od umiejętności, a współczucie od sprawiedliwości. [AZ]*

Na ten aspekt powieści zwracał również uwagę w liście do Ayn Rand ekonomista, ideolog i twórca współczesnego ruchu libertariańskiego Murray Rothbard: „[n]a początku muszę przyznać, że brakowało mi wspaniałego super-Tooheya złoczyńcy, doktora Fu Manchu zła, ale wtedy zdałem sobie sprawę, że to jeden z kluczowych elementów książki”.

W obu więc książkach obraz społeczeństwa jest negatywny: jest to element wrogi. W „Lalce” oczywiście widać to najlepiej w sportretowaniu warstwy arystokratycznej, zamkniętej dla ludzi z zewnątrz, w tym samego Wokulskiego. Stąd właśnie wynikają jego problemy w zdobyciu Łęckiej. Samo paranie się kupiectwem jest dla niej wystarczającym powodem pogardy i wykluczenia z grona osób, które mogłaby pokochać. Arystokracja przedstawiona jest jako klasa pasożytnicza, która monopolizuje dla siebie wszystkie korzyści życia społecznego, skazując tym samym pozostałą część społeczeństwa na znój i biedę.

*Szczególny kraj, w którym od tak dawna mieszkają obok siebie dwa całkiem różne narody: arystokracja i pospólstwo. Jeden mówi, że jest szlachetną rośliną, która ma prawo ssać glinę*

---

odchodzić od leseferyzmu na rzecz socjalizmu (dlatego ograniczenia, z którymi się borykali, miały formę sankcji prawnych). W „Lalce” Wokulski urodził się i zaczął działać zbyt wcześnie: kiedy resztki feudalizmu w Kongresówce w postaci pańszczyzny zostały już zniesione, ale społeczeństwo nadal jeszcze tkwiło w umysłowości poprzedniej epoki i krępowało rozwój ludzi przedsiębiorczych.

*i mierzwę, a ten drugi albo przytakuje dzikim pretensjom, albo nie ma siły zaprotestować przeciw krzywdzie. A jak się to wszystko składało na uwiecznienie monopolu jednej klasy i zdławienie w zarodku każdej innej! [L]*

Przemyślenia Wokulskiego dobrze oddają historię tej części Europy. W Polsce mieszczaństwu dostęp do własności ziemskiej otwarto dopiero przed samym upadkiem Rzeczypospolitej, poddaństwo zniesiono w epoce Księstwa Warszawskiego, a abolicję pańszczyzny i uwłaszczenie przeprowadzono w Królestwie w połowie lat 60. XIX wieku. W latach 70., kiedy dzieje się akcja powieści, arystokracja nadal zawdzięczała więc swoją pozycję przywilejom, którymi cieszyła się przez setki lat aż do niedawna. Mimo postępu w prawie stanowionym, arystokracja nadal wierzyła w swoją rzekomo nabytą urodzeniem wyjątkowość, choć w istocie — tak przedstawia to powieść — była całkowicie nieudolna i pozbawiona umiejętności produktywnego współżycia z innymi: „ze szlachtą jest tak: do nauki ani do handlu nie ma głowy, do roboty go nie napędzisz, ale do butelki, do wojaczki i do sprośności zawsze gotów, choćby nawet trumną zalatywał. Paskudniki!” [L] Nie są to co prawda słowa samego Wokulskiego, ale kupiec zapewne zdanie miał podobne. Dominacja społeczno-polityczna arystokracji i nikczemny stosunek wobec pospólstwa i chłopstwa tworzył kulturę deprecjonującą wartość własnych osiągnięć.

*Tak silnie wierzono w powagę rodu, że nawet synowie rzemieślników i handlarzy albo kupowali herby, albo podszywali się pod jakieś zubożałe rody szlacheckie. Nikt nie miał odwagi nazwać się dzieckiem swoich zasług, a nawet ja [Wokulski], głupiec, wydałem kilkaset rubli na kupno szlacheckiego patentu. [...] [P]raca staje pod pręgierzem, a triumfuje rozpusta! Ten, kto dorabia się majątku, nosi tytuł sknery, kutwy, dorobkiewicza; tego, kto go trwoni, nazywa się: hojnym, bezinteresownym, wspaniałomyślnym... [L]*

Indywidualne zasługi piętnowane są przez społeczeństwo również w „Atlasie”. Bohaterowie książki wysuwają wobec decydentów i społeczeństwa podobne zarzuty, co Wokulski. Ludziom, którzy własną pracą osiągnęli sukces, zabiera się, by dawać niekompetentnym. Według nich każe się tym sukces i geniusz, a promuje mierność i pasożytnictwo.

Kasata przywilejów szlacheckich i będące ich efektem rozwijające się stosunki rynkowe zaczynały już jednak resetować strukturę społeczną. Dlatego też arystokraci, jeśli chcieli ratować swoje majątki o feudalnym rodowodzie, musieli współpracować z ludźmi talentu, rodzącą się burżuazją, której Wokulski był przedstawicielem. Ten faktycznie im dopomaga, zakładając spółkę handlową i oferując wysoką stopę zwrotu z zainwestowanego przez nich kapitału, ale szlachta nadal ma go za osobę gorszej kategorii, którą traktować można w sposób zakrawający o upokorzenie (czego przykładem ostentacyjne zwlekanie z zaproszeniem na bal do ostatniej chwili, początkowa irytacja ojca Łęckiej na myśl, że mógłby myśleć o małżeństwie z jego córką). Wokulski z rozgoryczeniem wskazuje na to w rozmowie z księciem, kiedy podejmuje już decyzję o zerwaniu z tym środowiskiem.

*Chrześcijański parweniusz do was nawet przyjść nie może, bo tyle napotyka zawad po drodze... Wiem coś o tym. Wasze drzwi tak szczelnie są zamknięte przed kupcem i przemysłowcem, że albo trzeba je zbombardować setkami tysięcy rubli, ażeby się otworzyły, albo wciskać się jak pluskwa.*

*Księżę zasłonił rękoma oczy.*

*(...)*

*—Aaa!... to się nie godzi, panie Wokulski — mówił zadyszany. — Prawda, są wśród nas duże wady, są grzechy, ale żadnego z nich nie popełniłszy względem pana... Miałaś naszą życzliwość... szacunek...*

*—Szacunek!... — zawołał śmiejąc się Wokulski. — Czy księżę sądzi, że nie rozumiałem, na czym on polegał i jakie zapewniał mi stanowisko między wami?... Pan Szastalski, pan Niwiński, nawet... pan Starski, który nigdy nic nie robił i nie wiadomo, skąd brał pieniądze, o dziesięć piętér stali wyżej ode mnie w waszym szacunku. Co mówię... Lada zagraniczny przybłąda bez trudu dostawał się do waszych salonów, które ja musiałem dopiero zdobywać, choćby... piętnastym procentem od powierzonych mi kapitałów!... To oni, to ci ludzie, nie ja, posiadali wasz szacunek, ba! mieli nierównie rozleglejsze przywileje... Choć każdy z tych*

*wyżej oszacowanych mniej jest wart aniżeli mój szwajcar sklepowy, bo on coś robi i przynajmniej nie gnoi ogółu... [L]*

W dalszej części rozmowy Wokulski utrzymuje, że kultura szlachecka i jej pogarda wobec pracy i zasług indywidualnych przyczyniają się do wychowywania gardzących osobami spoza własnego kręgu próżniaków, którzy lekceważą i blokują dostęp do arystokracji osobom z zewnątrz, bez względu na ich zdolności i produktywność.

Silny krytycyzm Wokulskiego nie ogranicza się jednak wyłącznie do wyższej szlachty. Obejmuje on szerokie masy społeczne. Te bowiem w istocie okazują się całkiem podobne do arystokracji: również definiują człowieka w kategoriach klasowych, wiążą go z określoną urodzeniem kondycją społeczną, wyszydzą próby jej polepszenia i awansu. Wokulski spotyka się z tym przez całe swoje życie.

*Kiedy dzieckiem będąc łaknął wiedzy — oddano go do sklepu z restauracją. Kiedy zabijał się nocną pracą będąc subiektem — wszyscy szydzili z niego, zacząwszy od kuchcików, skończywszy na upijającej się w sklepie inteligencji. Kiedy nareszcie dostał się do uniwersytetu — prześladowano go porcjami, które niedawno podawał gościom. Odetchnął dopiero na Syberii. (...) Wrócił do kraju prawie uczonym, lecz gdy w tym kierunku szukał zajęcia, zakrzyczano go i odesłano do handlu... „To taki piękny kawałek chleba w tak ciężkich czasach!” No i wrócił do handlu, a wtedy zawołano, że się sprzedał i żyje na łasce żony, z pracy Minclów. Traf zdarzył, iż po kilku latach żona umarła zostawiając mu dość spory majątek. Pochowawszy ją, Wokulski odsunął się nieco od sklepu, a znowu zbliżył się do ksiązek. I może z galanteryjnego kupca zostałby na dobre uczonym przyrodnikiem, gdyby znalazłszy się raz w teatrze nie zobaczył panny Izabeli. [L]*

...wtedy postanawia się wzbogacić i wkupić w jej łaski. Próby zdobycia majątku uznane zostają wtedy za parweniuszostwo. Również jego przyjaciel Rzecki dostrzega ciągłą walkę Wokulskiego ze społeczeństwem. Rozpamiętując moment, w którym ten próbuje wyciągnąć się z piwnicy, w której koledzy z pracy zabrali mu drabinę na szczyt, uważa to za alegorię całego jego życia:

*Proroczy wypadek!... bo i do dziś dnia Stach ciągle tylko wydobywa się na wierzch. I Bóg wie, co by dla kraju mógł zrobić taki jak on człowiek, gdyby na każdym kroku nie usuwano mu schodów, a on nie musiał tracić czasu i sił na samo wydzieranie się do nowych stanowisk. [L]*

Nigdzie jednak nie widać jakiegoś nemezis, który byłby personifikacją wroga dla Wokulskiego, ani wśród mieszczaństwa, ani wśród szlachty. Nawet książę, posiadacz najwyższego tytułu arystokratycznego w powieści, nie jest wobec kupca wrogi (choć daje mu odczuć dystans). To nie jest tak, że jakaś szczególna osoba jest wrogiem, a klimat społeczny. Klimat utrwalany zachowaniem szlachty, której poszczególni przedstawiciele być może uważają się za osoby gotowe budować most pomiędzy szlachetnie urodzonymi a pospółstwem, ale których sposób widzenia świata jest w istocie prymitywny (książę wierzy na przykład w wyjątkowość własnej klasy zasadzającą się na legendarnym pochodzeniu), a zachowanie płytkie (Tomasz Łęcki uważa, że dowodem jego otwartości jest uczęszczanie do resursy kupieckiej na wista).

Czytając książkę, łatwo odnieść wrażenie, że Stacha powszechnie krytykuje się za sukces, jaki odnosi. Kiedy dorabia się w Bułgarii, krążą o nim krzywdzące plotki, mówi się o jego szaleństwie. Potem z dezaprobatą wyrażają się o nim m.in. kupcy i fabrykanci, gdyż trudno im konkurować z kimś, kto jest w stanie lepiej niż oni zaspokajać potrzeby klientów — zarzuca mu się więc niszczenie polskiej wytwórczości, gdyż sprowadza tanie towary z Rosji. Nawet część jego pracowników źle się o nim wypowiada, mimo że płaci stawki wyższe niż konkurencja. Związał się umową ze szlachtą, więc przedstawiciel pospółstwa mówi o nim z pogardą per „dyplomata”, „nowator”. Do tego dochodzą również następne zarzuty: „wielki pan”, „szlachcic”, „polityk” (choć polityką się nie zajmował). Jeszcze inni z kolei zarzucają mu niszczenie polskiego handlu, gdy ten z działalności się już wycofuje.

Nic dziwnego, że pracując w atmosferze ciągłych zarzutów, podczas gdy jedyną jego „przewiną” jest sukces (dowód profesjonalizmu w tym, za co się zabierał), Wokulski dochodzi w końcu do przekonania, które jest przesłaniem „Atlasa Zbuntowanego”: człowiek z racji swojej kompetencji nie jest społeczeństwu nic winien. Obowiązki społeczne, o których mu się przypomina, nazywa fikcyjnymi, nawet samo społeczeństwo — fikcją lub zbiorowiskiem, które

rzuca przeciw niemu oszczerstwa, a pod nogi kłody. Roszczeniowe postawy innych i dogadzanie im to według niego strzał w kolano: „miłosierdzie hoduje bezczelnych próżniaków”, rozmyśla na Powiślu. Bohater staje się w toku powieści samoświadomy swojego konfliktu ze społeczeństwem, jest gotowy przyznać to przed samym sobą: „później przyszło mu na myśl: na co on strwonił siły i życie?... Na walkę z otoczeniem, do którego nie przystawał”. [L] Wie również, że powodem jego cierpienia są posiadane przez siebie cnoty ambicji i kompetentności, za które powinien być podziwiany, a nie karany szyderstwem:

*Spełniony obowiązek powinien coś przynosić człowiekowi, gdyż inaczej byłby ofiarą, której nikt od nikogo nie ma prawa wymagać. A ja co mam w zysku? Nienawiść i oszczerstwa z jednej strony, lekceważenie z drugiej. Sam powiedz: czy jest występek, którego by mi nie zarzucano i za co?... Za to, żem zrobił majątek i dałem byt setkom ludzi.*

— *Oszczercy są wszędzie.*

— *Ale nigdzie w tym stopniu co u nas. Gdzie indziej taki jak ja uczciwy dorobkiewicz miałby wrogów, ale miałby też uznanie, które wynagradza krzywdy... A tu... Machnął ręką. [L]*

To tak, mówi Wokulski, jakby społeczeństwo oczekiwało od niego, by uznał swoje osiągnięcia — sukces finansowy i stworzenie efektywnej spółki handlowej — za coś, za co powinien odpokutowywać. Czuje, że on pracuje, a społeczeństwo domaga się ofiar, co tak kwituje: „dajcież mi raz spokój z tym waszym ogółem!... (...) nigdy nie skończą się wymagania ofiar, które mi nie dały żadnych praw?... (...) Tysiące próżnują, a jeden względem nich ma obowiązki!... Czy słyszano coś potworniejszego?...” [L]

Tak samo czują się bohaterowie „Atlasa Zbuntowanego”. Oni również stają się ofiarami własnej pracy i sukcesów. Kodeks etyczny społeczeństwa i wdrażane przez rząd reformy wymagają od nich coraz dalej idących poświęceń na rzecz ogółu, których zasadności, jak Wokulski, nie uznają i potępiają je nawet na gruncie etycznym („[n]ic nie może uczynić [ofiary] samospalenia odpowiednią. Nic nie może dawać im prawa, by zmieniać ludzi w zwierzęta ofiarne” [AZ]). Ich talenty pozwalają im tworzyć ogromne koncerny, które zaspokajają potrzeby tych, którzy chcą z nich korzystać wymieniając wartość za wartość. Rząd jednak nakłada właśnie na nich ograniczenia, które utrudniają im

pracę i mają za cel wspomóc tych, którzy nie są tak kompetentni. Działania prowadzą do pogarszającego się stanu gospodarczego. Kiedy Randowscy bohaterowie pracują jednak ciężiej i szukają metod obejścia dyrektyw, by minimalizować negatywne skutki regulacji, reformatorzy biorą to za dowód skuteczności i słuszności własnych wierzeń i zmuszają ich do ponoszenia jeszcze dotkliwszych ciężarów. Kontrola właścicieli nad własnymi przedsiębiorstwami zmniejsza się, rośnie rola rządu. W końcu, niczym w narodowo-socjalistycznych Niemczech, ci wielcy twórcy zostają sprowadzeni do roli menadżerów wszechkontrolującego rządu — nagrodą za ich ciężką pracę i budowę dobrobytu okazuje się podporządkowanie urzędnikom, którzy nie są w stanie wytworzyć niczego, co miałoby jakąś wartość. Opór, który w nich to budzi i wyznawane przez nich wartości, na jakich ów się zasadza, są przez rząd i jego sojuszników wyszydzane jako prymitywny materializm. W ten sposób zwraca się do tłumy Francisco d’Anconia, wskazując, że kodeks etyczny należy przewartościować: „doktryna grabieżców sprowadziła was do tego, że uznaliście swoje największe osiągnięcia, z których można być najbardziej dumnym, za znamię wstydu, swój dobrobyt za winę, najwspanialszych ludzi za łajdaków, wspaniałe fabryki za produkt i własność pracy fizycznej, pracy niewolników popędzanych batem” [AZ]. D’Anconia czuje jak Wokulski, że społeczeństwo dąży do upodlenia najwartościowszych jego członków: tych, którzy swoim talentem organizacyjnym przysparzają i sobie, i innym dobrobyt, ale w oczach innych zasługują na pogardę.

### **Szukając rozwiązania...**

Pojawia się pytanie kluczowe: kto jest odpowiedzialny za taki stan rzeczy i jak go przełamać? Odpowiedzi na to pytanie udziela sam sobie już cytowany Hank Rearden: „[w]ina jest po naszej stronie. (...) Skoro byliśmy poruszycielami, żywicielami, dobroczyńcami ludzkości, skoro byliśmy gotowi pozwolić złu deptać nas i cicho ponosić karę za nasze cnoty — triumfu jakiego «dobra» oczekiwaliśmy w takim świecie?” [AZ]. Rozumowanie to przedstawić można w następujący sposób: kiedy w społeczeństwie rozwijał się kodeks etyczny, zgodnie z którym praca dla własnego zysku i szczęścia jest czymś złym, najbardziej produktywne jednostki nie protestowały. Kiedy rząd inspirowany tym kodeksem nakładał ciężary na atlasów, ci nie protestowali. Rząd jednak nic nie produkuje. Zabiera

jedynie od tych produktywnych. Rząd niszczący przedsiębiorczość ma więc oparcie w samych przedsiębiorcach: to oni produkują to, co on może skonfiskować i poddać redystrybucji. Tak, jak pasożyt nie może żyć bez żywiciela, tak rząd nie może działać bez oparcia w produktywniej pracy atlasów, którzy godząc się na życie w społeczeństwie gardzącym wyznawanymi przez nich wartościami, legitymizują wywłaszczające ich działania rządu.

Można dostrzec tutaj paralelę z losami Wokulskiego. W jego historii to arystokracja zajmuje miejsce rządu. Podobnie jak rząd w „Atlasie Zbuntowanym”, arystokracja w „Lalce” nie może obyć się bez aktywnej współpracy z ludźmi, którymi gardzi. Arystokraci to ludzie pozbawieni talentu i umiejętności, którzy zgromadzili majątek dzięki przemocy i parasolowi ochronnemu państwa w epoce feudalizmu. Bez poddaństwa i pańszczyzny trudno im utrzymać swoje włości. Nic nie chroni ich przed własną nieodpowiedzialnością i narażeni są na bankructwa powodowane życiem ponad stan (jak rodzina Łęckich). Przetrawanie ich kapitałów zależy od współpracy z burżuazją, która może wprowadzić je na rynek inwestycyjny i zabezpieczyć. Takim burżuanem jest Stanisław, motywowany chęcią zbliżenia się do Łęckich. Pomagając finansowo arystokracji, Stach pomaga jednak grupie odpowiedzialnej za własne złe położenie. Grupie, której hermetyczność potęguje istniejące podziały społeczne, a wyznawane ideały tworzą klimat pogardy dla pracy, przedsiębiorczości i ambicji (a więc dokładnie tych cech, które pozwalają mu na pomoc szlachcie), emanując na całe społeczeństwo. Mieszanka ta czyni ludzi jak Wokulski obywatelami drugiej kategorii, przyciągającymi drwinę mas. Nic więc dziwnego, że Stach — po dostrzeżeniu obłudy Łęckiej — całkowicie zrywa z arystokracją kontakt.

Kiedy jeden z Randowskich bohaterów-tytanów również dochodzi do wniosku, że żądania społeczeństwa, by ludzie sukcesu poświęcali się na rzecz innych, są nie do utrzymania, odchodzi niczym Wokulski. Zauważa opisaną wyżej zależność, przez którą grając na zasadach wroga, dopomaga tym, którzy niszczą jego i jemu podobnych. Dostrzega, że rząd stopniowo wywłaszcza przedsiębiorców, a ci, których tytaniczne starania koncentrują się na utrzymaniu dobrej kondycji swoich firm, dostarczają mu broni. Prowadząc bowiem produktywną działalność są podporą dla instytucji, która pasożytując na owocach ich pracy, ma siły do pożerania ich. Jedynym więc skutecznym sposobem na walkę z rządem jest strajk. Oto rozwiązanie problemu. Jego organizatorem jest



John Galt, który uzmysławia wybitnym jednostkom w kraju ich położenie i namawia do porzucenia społeczeństwa. Razem organizują sekretną społeczność w Colorado, gdzie ukrywają się przed państwem i razem tworzą społeczeństwo bez zbędnych rządowych regulacji. Bez nich kraj popada w ruinę i anarchię. Gdy nie ma już rządu, atlasy mogą powrócić, by po raz kolejny budować państwo — tym razem oparte jednak na swobodzie działalności gospodarczej.

Podobnie wyglądać mogą wyglądy losy Wokulskiego. Zakończenie „Lalki” jest niedopowiedziane i zostawia pole do interpretacji. Po rozczarowaniu Łęcką Wokulski znika. Widziany jest w ruinach zamku nieopodal Warszawy, które zostają przez niego wysadzone. Niektórzy przekonani są o samobójstwie bohatera. Nie wiadomo jednak, czy tak jest. Wiele wskazuje na to, że niekoniecznie — w gruzach nie ma jego zwłok. Wokulski miał zresztą motyw, by niszczyć ruiny — te przypominały mu o miłości do Łęckiej. Co więc mogło się z nim stać? On również, być może, dołącza do strajku. W jego powieści organizatorem tego przedsięwzięcia jest naukowiec Geist. Wokulski poznaje tego wybitnego uczonego wcześniej, podczas wizyty we Francji. Geist namawia go wówczas, by Wokulski dołączył do niego i realizował się we właściwym sobie fachu: pracy naukowej. Chce, by Stanisław pomógł mu wynaleźć materiał lżejszy od powietrza. Dotychczas udało mu się poczynić wielki postęp w tej materii, jednak pełnego sukcesu jeszcze nie osiągnął. Co istotne, Geist chce dokonać tego w tajemnicy przed społeczeństwem, które jego zdaniem nie jest gotowe i nie zasługuje na taką wiedzę. Uważa, że odkrycie tego kalibru dokonane w świetle dnia szybko trafiłoby w niepowołane ręce i wyrządziło wiele zła (na tym samym opiera się strajk Randowskich atlasów: owoce ich pracy również trafiały w niepowołane ręce za sprawą przyznawanych sobie przez rząd praw). Chce, by metal został wynaleziony przez nich w tajemnicy, by mógł zostać użyty na rzecz naprawy społeczeństwa. Wokulski zgadza się, lecz Geist uznaje, że Polak nie jest jeszcze gotowy pożegnać się ze społeczeństwem. Odsyła go, by ten do końca się nim rozczarował i wrócił w przyszłości w pełni przekonany. Wokulski jedzie więc do Polski, zaręcza się z Łęcką, odkrywa jej dwulicowość, porzuca i znika.

Nie sposób nie pomyśleć tutaj o Johnie Galcie. Osoby namawiane przez niego do porzucenia społeczeństwa także znikają bez śladu. Również krążą plotki o ich śmierci i brakuje jakichkolwiek pewnych informacji na ich temat. Co więcej, sposób rekrutacji głównej bohaterki powieści, Dagny Taggart, jest całkiem

podobny do wypadków Wokulskiego. Galt i jego popiecznicy przedstawiają bowiem swój pomysł tylko tym, których cierpliwość dla społeczeństwa już się wyczerpała. Nigdy nie są to osoby losowe, ale wyłącznie ci, których frustracja jest na tyle duża, że gotowi są porzucić dorobek swojego życia w zepsutym świecie i udać się w nieznanne. Tak działa też Geist, który po rozmowie z Wokulskim dochodzi do wniosku, że Polak doświadczył jeszcze zbyt mało upokorzeń, by być stały w swoim postanowieniu. Z tego samego powodu Dagny Taggart nie jest zaproszona na grona strajkujących od samego początku. Obserwujący ją Galt i d'Anconia uważają, że zbyt mało wycierpiała, by zrozumieć sens ich planu. Kiedy jednak rząd wprowadza w życie regulację, która wytrąca jej z ręki możliwość podejmowania jakichkolwiek decyzji w Taggart Tanscontinental, d'Anconia wkracza do akcji i wyjawia jej intrygę. Ta gotowa jest już dołączyć do strajku, kiedy nagle słyszy w radiu wiadomość o katastrofie kolejowej i instynktownie rzuca się w wir wydarzeń, odrzucając ofertę d'Anconii. Elementem, który z kolei zatrzymuje Wokulskiego przed podjęciem ostatecznej decyzji we Francji jest natomiast pojednawczy list wysłany z Polski, zapraszający go do pogodzenia z Łęcką. W obu więc przypadkach „wiadomość ze świata” odwleka decyzję o odseparowaniu się od społeczeństwa dwóch wybitnych jednostek, które czekają w samotności u progu przełomu — Wokulskiego we Francji i Dagny w jakiejś chatce na odludziu.

Atlasy w końcu jednak znikają. Wokulski również. Plan Galta realizuje się: nieobecność tych najbardziej pogardzanych dowodzi, że to ich wkład pozwalał trwać całej cywilizacji, również państwu — że to oni dźwigali na swoich barkach społeczeństwo, niczym mityczny Atlas kulę ziemską (stąd tytuł powieści). Podobną rolę w „Lalce” pełnią finansiści w stosunku do arystokracji i bunt Wokulskiego również w pełni ujawnia tę upokarzającą dla nich prawdę. Kiedy zamiar porzucenia spółki do handlu z Rosją przez Wokulskiego wychodzi na jaw, interweniuje sam książę, który odwiedza go z misją namówienia, by pozostał przy podjętym dziele, gdyż szlachta nie chce robić interesów z Żydami. Ten jest jednak nieustępliwy, proponuje, by znaleziono na jego miejsce innego Polaka, na co książę wprost przyznaje, że Wokulski jest niezastąpiony: „nie ma u nas ludzi dość zdolnych (...) Pan jesteś wyjątkiem”. Kiedy Stanisław odchodzi, jego miejsce w spółce zajmuje właśnie Żyd: Szlangbaum. On prowadzić będzie spółkę i za jej pomocą podpieierać gnuśną arystokrację, która Żydów nie chciała

angażować w przedsięwzięcie, ale nie tylko nie potrafiła samodzielnie go poprowadzić, ale nawet nie była w stanie znaleźć kogoś, z kim chętniej współpracowałyby. Szlangbaum faktycznie jest więc dla nich darem niebios: tak też przedstawiany jest w swej nowej funkcji, dotąd piastowanej przez Wokulskiego, na pierwszym posiedzeniu przez prowadzącego spotkanie adwokata: „(...) zacny obywatel, człowiek fachowy, nawet przyjaciel i wspólnik Wokulskiego, który zdecydowany, *jak Atlas* niebo [podkreślenie własne — ŁN], podeprzeć zachwianą spótkę. Mężem tym, który chce obetrzeć łzy tysiącom, ocalić kraj od ruiny, handel pchnąć na nowe drogi...” [L] jest Szlangbaum. Mówca podkreśla nawet znaczenie spółki dla całego kraju. Nie ma w tym przesady. Dzięki niej mieszkańcy mogą pośredniczyć w handlu z Zachodem, zarabiać na tranzycie, kupować tanie towary. Kompetentnych osób do kierowania biznesem nie ma jednak wielu, a utrata jakiegokolwiek z nich jest dla całości społeczeństwa ciosem. Prus i Rand podobnie definiują więc w powieści rolę wybitnych i przedsiębiorczych jednostek.

## **Zakończenie**

Wokulski z pewnością nie jest pełnym obiektywistą, choć pewne punkty styczne, jak mam nadzieję udało mi się pokazać, można między nim a rzeczoną filozofią odnaleźć. Nie jest też bohaterem identycznym do tych, jakie przedstawiła Rand w „Atlasie”. Jak widzieliśmy, jest bohaterem rozdartym. I nie tylko pomiędzy romantycznym uczuciem, a pozytywistycznym realizmem. Wokulski, jak pokazaliśmy, wypowiadał się o społeczeństwie bardzo gorzko, ale nie odrzucał idei pomocy ludziom źle usytuowanym, mówił często pod wpływem emocji. Zainteresowany był aktywnym działaniem na rzecz mas, również na drodze filantropii, podczas gdy bohaterowie „Atlasa” zachowywali się tak, jakby korzyści, które odnosiło społeczeństwo z działalności jednostek najwybitniejszych, były dla niego zupełnie wystarczające (co przypomina swoistą wersję konceptu popularnie określanego jako teoria skapywania). Wokulski dzięki swojemu podejściu nabywa jednak cech ludzkich. Nie przywodzi na myśl bezdusznego robota, ale człowieka z krwi i kości, z którym można się utożsamiać. To właśnie największa przewaga „Lalki” nad „Atlasem”.